

mieszać jej z datą 42 miesięcy, która tyczy się wojny żydowskiej (11,2: 13,5). Autor mówi o ucieczce N. M. Panny w dalekie strony (uskrzydlenie!) przed prześladowaniem. N. M. Panna opuściła niewątpliwie Palestynę drogą morską wśród niebezpieczeństw (struga wody wypuszczona z ust smoka). Bezpośrednio po ucieczce nastąpiło prześladowanie Nerona (*kai apêlthen poiêsai polemon...* w. 17). Otrzymujemy więc jako datę ucieczki r. 64. Stąd tożsamość daty działalności „świadków“ i bezpiecznego schronu N. M. Panny w pustelni, prawdopodobnie koło Efezu. Ostatnie zdanie: *kai estathê* (pap. 47; nie *estathên!*) *epi tèn ammon tês thalassês* może się odnosić tylko do N. M. Panny i jest kluczem do tekstu. Jest jakby westchnieniem ulgi: udało się szczęśliwie lądować. Poprzednio tę samą myśl wyraził autor tajemniczo: „ziemia pochłoneła strugę“.

Jakie cenne dla Kościoła wiadomości! Interpretację uważam za zupełnie pewną i jedynie możliwą. Alegoryczna interpretacja prowadzi do niedorzeczności, o czym przekonać się łatwo; wystarczy podstawić za słowo „niewiasta“ słowo „Kościół“ i śledzić, co z tego wyniknie. Zresztą nie wyjaśnia ona niczego.

Wyciągnijmy wnioski. Obie hipotezy, które można jeszcze obok naszej postawić, zostały sprawdzone negatywnie; mamy więc zgodnie z przyjętą na początku logiczną zasadą prawo uważać naszą hipotezę za ściśle udowodnioną, za prawdę naukową.

Poznań

JAN STAHR

Z ZAGADNIENIŃ KSIĘGI KOHELET

Księga Koheleta należy bez wątpienia do najmniej znanych ksiąg Pisma św. Jest to bowiem księga trudna, zawierająca wiele miejsc mało zrozumiałych i nie łatwo, nawet po kilkakrotnym jej przeczytaniu, zdać sobie dobrze sprawę z zawartej w niej treści. Nawet w liturgii Kościoła nie znalazła ona tego zastosowania, co inne księgi święte. A przecież i w niej zawarte jest słowo Boże. Warto przeto poznać ją bliżej i zająć się najważniejszymi przynajmniej jej zagadnieniami, zwłaszcza tymi, które dotychczas nie doczekały się jeszcze dostatecznego wyjaśnienia.

NAZWA KSIĘGI

Już sama nazwa „kohelet“ jest tajemniczą. Wywodzi się ją powszechnie od czasownika *kahal* — „zbierać, gromadzić“, wobec czego

„kohalet“ byłby, zbieraczem sentencji“ lub „zwołującym zebranie“. Ponieważ jednak słowo kahal ma takie znaczenie tylko w formie hip’it, prawdopodobniejszym jest przypuszczenie, że wyraz ten pochodzi od rzeczownika kahal — „zebranie“. Oznacza więc kohalet człowieka, który ma coś wspólnego z zebraniem: jest członkiem zebrania, zwołuje je, na nim przewodniczy lub przemawia. Formę rodzaju żeńskiego zaś tłumaczy się tym, że wyrazem tym oznaczano zrazu samą czynność lub urząd, a z czasem przeniesiono znaczenie jego na osobę piastującą ten urząd. Septuaginta oddaje ten wyraz przez „Ekklesiastes“, co wydaje się najwłaściwszym, gdyż wywodzi go w takim razie także od rzeczownika ekklesia. Św. Hieronim wyjaśnia: „Ecclesiastes autem graeco sermone appellatur, qui coetum, id est ecclesiam congregat, quem nos nuncupare possumus concionatorem, eo quod loquatur ad populum“. Stąd Luther wprowadził nazwę „der Prediger“, za czym i w języku polskim przyjęło się określenie „księga kaznodziej“. Nazwa ta jednak nie jest właściwą i dlatego należałoby jej zaniechać, gdyż ani Kohelet nie był kaznodzieją, ani też księgi jego nie można uważać za kazanie. Bo też przez „concionator“ nie rozumie św. Hieronim kaznodziei, ale mowcę ludowego: „eo quod loquatur ad populum“. Ponieważ jednak nie mamy wyrazu, któryby oddał całą treść nazwy „kohalet“, lepiej używać określenia „księga Koheleta“.

AUTOR

Dopatrywano się w nazwie „Kohalet“ również kryptonimu zastępującego imię Salomona. Tradycja bowiem, zarówno żydowska jak i chrześcijańska, przypisywała aż do czasów najnowszych autorstwo tej księgi Salomonowi. Sądzono, że Salomon napisał ją w starości, zdjęty żalem za swe winy. Dziś jednak od zdania tego ogólnie już odstąpiono, gdyż zarówno względy językowe jak i rzeczowe przemawiają za znacznie późniejszym czasem powstania księgi. Wprawdzie autor występuje tu w roli Salomona, a w r. 1, 12 mówi o sobie nawet: „Ja, Kohelet, byłem królem nad Izraelem w Jeruzalem“, należy jednak ten sposób pisania uważać za fikcję literacką, częściej widocznie podówczas stosowaną, bo spotykamy się z nią także i w literaturze egipskiej. Również autor księgi Mądrości wkłada sentencje mądrościowe w usta wielkiego Salomona. Nie dziwi nas tedy i tytuł księgi: „Słowa Koheleta, syna Dawidowego, króla w Jeruzalem“, który może być zresztą później dodany, podobnie, jak niektóre psalmy nazwano „Dawidowymi“, chociaż ich autorem nie był Dawid.

POZORNE SPRZECZNOŚCI

Utrudnia zrozumienie księgi niezwykła jej kompozycja. Nie jest to ściśle logicznie zbudowany traktat, ale zbiór rozważań, wiążących się często tylko bardzo luźno ze sobą. Co więcej, niektóre miejsca zdają się być ze sobą sprzeczne. Już Talmud babiloński zwraca uwagę na sprzeczność między 2,1, gdzie rzekomo chwali się radość:

Rzekłem w sercu swym:

Nuże! Doświadczę cię w radości! I zażyj szczęścia!

a 7,3:

Lepsze zmartwienie, niż śmiech,

oraz między 4,2:

Szczęśliwymi mieniłem umarłych,

Którzy już dawno pomarli,

Niżli żyjących, którzy są jeszcze przy życiu,

Szczęśliwszym od jednych i drugich zaś tego,

Co jeszcze wcale nie istnieje,

Ani nie widział spraw niegodziwych,

Jakie się dzieją pod słońcem,

a 8,15:

Sławiłem więc radość,

Bo nie dla człowieka lepszego pod słońcem,

Niż, żeby jadł i pił i cieszył się

I żeby to mu towarzyszyło przy jego trudzie,

Za dni jego życia,

Których mu Bóg użycza pod słońcem.

Spowodowało to nawet zastrzeżenia co do kanoniczności księgi. Podobnie raz autor zdaje się twierdzić, że los pośmiertny człowieka jest niepewny i nie różni się niczym od losu zwierząt:

3,18—21

Rzekłem w sercu swoim w sprawie synów ludzkich:

„Chce Bóg doświadczyć ich oraz pokazać,

że zwierzętami oni są sami ze siebie.“

Los bowiem synów ludzkich jest ten sam,

Co i los zwierząt:

Los ich jest jeden:

Jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego,

I wszystko ducha ma jednego,
 A więcej człowiek nie ma nic od zwierząt.
 Bo wszystko jest marnością.
 Na jedno wszystko idzie miejsce:
 Powstało wszystko z prochu
 I wszystko wraca znów do prochu.
 Któż pozna, czy synów człowieczych duch idzie w górę,
 A zwierząt duch zstępuje w dół, do ziemi?

podczas gdy 12,7 zawiera jasną wypowiedź:

I wróci się proch do ziemi, tak jak nią był,
 A duch powróci do Boga, który go dał.

W 7,2 radzi Kohelet:

Lepiej jest pójść do domu żałoby,
 Niż pójść do domu wesela,

na wielu innych natomiast miejscach radzi cieszyć się z życia, np.

5,17

Oto, co ja uznałem za dobre:
 Że piękną jest rzeczą jeść i pić
 I dobra używać przy pracy swojej,
 Którą się człowiek trudzi pod słońcem,
 Jak długo się liczy dni żywota jego,
 Których mu Bóg użyczył.
 Bo to jest udział jego:

9,7—9

Dalej! W weselu chleba swego pożywaj
 I w radości pij swoje wino!
 Bo już Bóg w twoich czynach ma upodobanie.
 Każdego czasu niech szaty twe będą białe,
 Olejku też niechaj na głowę twoją nie zbraknie!
 Używaj życia z niewiastą, którąś ukochał,
 Po wszystkie dni marnego twego życia,
 Których ci (Bóg) użyczył pod słońcem.
 Po wszystkie dni twej marności!
 Bo taki jest udział twój w życiu i w twoim trudzie,
 Jaki zadajesz sobie pod słońcem.

Nie warto się w życiu trudzić, twierdzi Kohelet, bo nie ma powodu, by cieszyć się ze swoich dzieł:

1,3

Cóż przyjdzie człowiekowi z wszelkiego trudu,
Jaki zadaje sobie pod słońcem?

2,17—23

Toteż znieawidziłem życie,
Gdyż przykre mi były wszystkie sprawy,
Jakie się dzieją pod słońcem.
Bo wszystko marność i gonienie wiatru.
Znieawidziłem też wszelki swój dorobek,
Jaki nabyłem z trudem pod słońcem,
A który zostawię człowiekowi,
Co przyjdzie po mnie.
A któż to wie, czy mądry on będzie, czy głupi?
I rozporządzać on będzie całym moim dorobkiem,
W który włożyłem trud swój i mądrość swoją pod słońcem
I to jest marność.
Zacząłem więc poddawać serce swe zwątpieniu
Nad wszelkim trudem, jaki zadałem sobie pod słońcem.
Bo oto jest człowiek, którego praca
Mądrością i wiedzą i powodzeniem się odznacza,
A człowiekowi, który trudu w nią nie włożył,
Odda on udział swój.
To również jest marność i wielkie zło.
Cóż bowiem ma człowiek z wszelkiego swego trudu
I z pracy ducha swego,
Którą mozoli się pod słońcem?
Bo wszystkie dni jego cierpieniem,
A utrapieniem są zajęcia jego.
Nie zazna spokoju nawet w nocy serce jego.
To także jest marność.

Na innym zaś miejscu mówi autor przeciwnie:

3,22

Widziałem więc, że nie ma nic lepszego,
Jak, że się człowiek cieszy ze swoich dzieł,
Gdyż taki jego udział.

Dążenie do mądrości jest równe gonieniu wiatru, nie warto się więc o nią ubiegać:

1,17

I przyłożyłem serce swe, by poznać
Mądrość i wiedzę, szaleństwo i głupotę.
Poznałem, że również i to jest gonieniem wiatru,
Bo w wielkiej mądrości — wiele utrapienia,
A kto przysparza wiedzy — i cierpień przysparza.

2,15

Więc powiedziałem w sercu swoim:
„Jaki los głupca, taki i mój będzie.
I po cóż się tedy stałem tak mądrym?“
Rzekłem tedy w sercu swoim,
Że i to jest marność.

Na wielu innych natomiast miejscach mądrość zaliczona jest do największych wartości w życiu, np.:

2,13

I zobaczyłem, że tyle ma mądrość przed głupotą,
Co przed ciemnością światłość.

7,11—12

Lepsza jest mądrość, niżeli dziedzictwo,
I większą korzyścią dla tych, którzy widzą słońce,
Bo w cieniu mądrości jak w cieniu pieniądza:
A większa jeszcze korzyść z poznania mądrości:
Strzeże życia jej posiadacza.

7,19

Mądrość jest większą siłą dla mędrca,
Niżli dziesięciu mocarzy, którzy są w mieście.

9,13—18 zaś przynosi przykład, jak człowiek jeden dzięki mądrości uratował całe miasto od zagłady.

Starsi egzegeci starali się wytłumaczyć te sprzeczności w ten sposób, że widzieli tu wypowiedzi różnych osób, rzeczywistych lub fikcyjnych, w których usta autor włożył różne poglądy. Wśród nowszych natomiast niektórzy przyjmują, że księga nie jest dziełem jednego tylko autora i różne dla wyjaśnienia trudności stawiają hipotezy. Popełniają przy tym najczęściej ten zasadniczy błąd, że przykładają miarę dzisiejszego sposobu układania planu przy opracowaniu jakiegoś tematu do dzieła starożytnego. Tymczasem nie tylko w naszej księdze, ale i w lite-

raturze starożytnego Wschodu w ogóle, spotykamy się, nawet w księgach historycznych, z odmiennym zgoła sposobem przeprowadzania obranego tematu, nie zawsze przestrzegającym ścisłych prawideł logiki, jakich się dzisiaj w tych wypadkach domagamy. Uwzględnić raczej trzeba przy ocenie dzieła starożytnego, przy szukaniu myśli przewodniej i intencji autora, także moment psychologiczny, uczucia, jakie ożywiały duszę autora, by znaleźć klucz do jego świata wewnętrznego i zrozumieć jego sposób myślenia. Tą drogą tylko dochodzimy np. do zrozumienia księgi Joba, w której również brak często ściśle logicznego wiązania myśli; tym też sposobem jedynie wnikamy w treść niektórych psalmów, w których próżno szukalibyśmy porządku logicznego.

Uwaga ta odnosi się w szczególniejszy sposób do księgi Koheleta, której budowa nosi charakter specyficzny. Głównym celem autora jest wykazanie, że wszystko jest marnością, tzn. że wszystko na świecie jest niedoskonałe, że więc nic nie może zaspokoić pragnienia serca ludzkiego, które dąży do szczęścia absolutnego i że przeto człowiek powinien zadowolić się dobrem tylko względnym, a resztę zdać na Boga. Koło tej myśli zasadniczej, która przewija się przez całą księgę swoim ustawicznym „i to jest marność“, grupują się wszystkie rozważania autora, zostając z nią w bliższym lub dalszym związku. Nie rozwija jej jednak konsekwentnie, bo też nie przystąpił do wykazania jej prawdziwości z obmyślonym z góry planem. Kohelet sam bowiem nie szuka dopiero przy spisywaniu swych myśli odpowiedzi na dręczące go pytanie za sensem życia; on ma swój pogląd na życie już wyrobiony i dlatego zaraz na początku pisze: „wszystko jest marnością“ — a stawia tylko przed oczy czytelnika obrazy i refleksje, jakie w swej duszy odtwarza, dodając do nich przy pisaniu niewątpliwie również myśli nowe. Przy tym księga z pewnością nie jest dziełem jednego dnia, tak że autor spisywał swe myśli, jak mu się właśnie przypominały, nie dbając zbytnio o ścisły związek logiczny z tym, co już napisał, a mając tylko przed oczyma główny cel, jaki mu przyświecał. Nie uniknione przy tym było, że nastroj duszy, jaki w danej chwili autora ogarniał, znalazł swoje odbicie w wyrażonej myśli. Tym się tłumaczy różne wypowiedzi autora, które zdają się być ze sobą sprzeczne, a w których on raz tę, raz inną prawdę silniej podkreśla i które odzwierciedlają różny stan jego duszy. Nie ujdzie też uwagi czytelnika, że była to dusza gorąca, która głęboko odczuwała tragizm życia, tak że umysł autora, w którym myśl nieustannie mocowała się z uczuciem, nie znosił więzów krepującego go układu logicznego.

Zważyć też należy, że Kohelet włączył do swych wywodów również już istniejące przysłowia, które tylko zmodyfikował i dostosował do swych myśli (12.9). Jest rzeczą zrozumiałą, że w takim razie ich związek zewnętrzny z całością jest tylko luźny. Nie koniecznie jednak powiedzieć musimy to samo o ich związku wewnętrznym z kontekstem, który tylko nam wydawać się może mało zrozumiałym. Kohelet bowiem napisał swą księgę w pierwszym rzędzie dla równych mu mędrców lub ich uczniów, a nie dla ludu, któremu najprawdopodobniej ustnie udzielał nauki. Otóż w kołach mędrców, w których przysłowia te były znane i gdzie nad nimi dyskutowano (por. Eccli. 39.1—3), rozumiano dobrze ich właściwy sens, który kryje się może głębiej za zewnętrzną ich formą, tak że Koheletowi wystarczyło przytoczyć dane przysłowie, by czytelnik jego wiedział, co przez nie chce wyrazić.

DOKTRYNA KOHELETA

a) *Marność życia*. Nie łatwo byłoby znaleźć dla księgi Koheleta tytuł, który by oddał zawarte w niej główne myśli. Najodpowiedniejszy brzmiałby może: „Marność życia“ lub podobnie. Tytuł ten nie odpowiadałby wprawdzie w zupełności treści księgi, gdyż temat ten nie jest w niej systematycznie opracowany, niemniej jednak jest rzeczą widoczną, że myśl o marności wszystkiego, co ziemskie, dominuje tu nad innymi. Myślą tą księga się zaczyna; ona jest tem wszystkich zawartych w niej rozważań; nią się także księga kończy. Marne jest wszystko, w czym by się chciało znaleźć i w czym ludzie zwykle szukają szczęścia. Marne są wszelkie uciechy ziemskie, bo nie dają człowiekowi zupełnego zadowolenia, nie zdołają nasycić pragnienia serca ludzkiego, które dąży do szczęścia bezwzględnego. Jest to więc ta sama myśl, którą później św. Augustyn ujął w znane powiedzenie: „*Creasti nos ad te, Domine, et inquietum est cor nostrum, donec requiescat in te*“. Marne są bogactwa, bo nie są trwałe, a nawet przynoszą ze sobą wiele przykrości. Marne jest powodzenie w różnego rodzaju przedsięwzięciach, bo nie zawsze zależy ono od człowieka, ale często od przypadku. Mądrość nawet, w której wielu upatruje najwyższą wartość w życiu, jest marną, bo i ona nie przynosi ostatecznego rozwiązania tylu ważnych, dręczących człowieka problemów: nie daje przede wszystkim człowiekowi możności zgłębienia niezmiennych zasad, według których Bóg rządzi światem. Marne jest więc całe życie, w którym ponadto człowiek poddany jest różnym cierpieniom i w którym panuje tyle niesprawiedliwości. Wszystko zaś kończy się śmiercią, która jest wspólnym

losem zarówno dobrych jak i złych, tak mądrych jak i głupich i w której człowiek nie różni się nawet od zwierząt.

b) *Zależność człowieka od Boga.* Sąd o marności wszystkiego jest jednak tylko względny. Nie same w sobie są rzeczy tego świata marne a tylko w odniesieniu do człowieka, który nie może znaleźć w nich szczęścia ani odkryć ich ostatej racji bytu. Ostatecznie więc przede wszystkim człowiek jest marną, ograniczoną istotą, która we wszystkim zależna jest od Boga. Bóg bowiem „uczynił wszystko pięknie w swoim czasie; i wieczność nawet włożył w serca ich, tak jednak, że nie pojmie człowiek dzieł, jakich Bóg dokonuje, od początku aż do końca“ (3,11). Tak więc pierwsza myśl zasadnicza o marności życia prowadzi konsekwentnie do drugiej, o bezwzględnej zależności człowieka od Boga. Bóg ustanowił taki porządek w świecie, że wszystko ma swój określony czas: życie i śmierć, radość i smutek (3,1 nn.). Zmienić człowiek rządów Bożych w niczym nie może, „bo któż może sprostać to, co On skrzywił?“ (7,13). Od Boga pochodzą wszelkie dobra; On daje człowiekowi szczęście, radość, bogactwo i mądrość według swego uznania (2,24—26). A „wszystko, co czyni Bóg, na wieki będzie trwało: do tego nic dodać nie można, ani od tego coś odjąć. A Bóg tak działa, że się Go boją“ (3,14). Bóg sam więc chce, by człowiek sobie uświadomił, jak małym jest wobec Niego i by się Go bał. Sam ze siebie bowiem człowiek nie jest niczym więcej od zwierząt (3,18 n.). Nie ma przeto powodu, by się chełpił swymi sukcesami, bo wszystko zawdzięcza Bogu. Dobrze więc rozumiał zasadniczy cel, dla którego Kohelet przedstawił marność życia we wszystkich jego przejawach, autor epilogu, jeżeli wyraża kwintesencję całej księgi w zdaniu: „Boga się bój i przykazań Jego przestrzegaj, bo to obowiązek każdego człowieka“ (12,13). Kohelet stoi pod tym względem mocno na gruncie Starego Testamentu. Jego niezachwiana wiara w Boga tym bardziej imponuje, że jego umysł otwarty, o szerokich horyzontach i przenikliwy, jasno widzi wszystkie niewłaściwości, jakie się dzieją „pod słońcem“, widzi „lzy uciśnionych“, których nikt nie pociesza i cierpienia niewinnych — a jednak nie przykłada ostrza swego krytycyzmu do Boga samego ani do Jego działania w świecie.

Nie obraca się Kohelet, mówiąc o Bogu, tylko w zacieśnionym kręgu interesów narodu izraelskiego. Jego kąć widzenia jest uniwersalistyczny, raczej nawet filozoficzny, niż religijny tylko. Stosunek do Boga jest bardzo chłodny. Brak tu elementu uczuciowego, brak wyrazów pobożności i ufności, spotykanych tak często np. w psalmach.

W bezpośredni stosunek z człowiekiem wchodzi Bóg tylko jako sędzia, bo będzie sądził kiedyś każdy czyn człowieka.

c) **Wartość radości w życiu.** Uświadomienie sobie swojej bezsilności wobec Boga i wobec ustalonego przez Niego biegu wypadków, niemożliwość wpływania na zmianę swego losu i zrozumienia czy rozwiązania tyłu niewłaściwości w życiu, mogłoby zrodzić myśli pesymistyczne i prowadzić do apatycznej rezygnacji, albo do nieroztropnego, nieumiarkowanego używania życia. Tymczasem Kohelet unika obu ekstremów i umie znaleźć złoty środek, harmonizujący doskonale z całokształtem jego przekonań. Wszak marnymi nazywa rzeczy stworzone i sprawy tego świata dlatego tylko, że człowiekowi nie przynoszą one upragnionego szczęścia. Przeto też nie powinien w nich człowiek widzieć celu swego życia. Widocznie właśnie po to ustanowił Bóg taki porządek rzeczy, by się człowiek nie przywiązywał całą swą istotą do stworzeń, ale pamiętał, że ma w życiu cel wyższy. Same w sobie jednak rzeczy tego świata są dobre, bo pochodzą od Boga i nie broni Bóg człowiekowi używać ich tak, jak mu je dał. Powinien więc człowiek korzystać z darów Bożych i uprzyjemnić sobie życie, jak może, jednak w ramach, które nie przekraczają woli Bożej. Autor potępia więc głupie, niepohamowane używanie rozkoszy, którą sobie człowiek sam zgotował (r. 2), ale zaleca rozropne używanie tych dóbr, które pochodzą z ręki Bożej. Człowiek musi zrezygnować z wielu rzeczy, za którymi się ubiega daremnie; tym wdzięczniej więc powinien przyjąć dary, które mu zgotował dobry Bóg. Tak więc i ta trzecia główna myśl Koheleta jest wynikiem obu poprzednich, a że autor przywiązuje do niej wielką wagę, tego dowodem parokrotne jej powtarzanie (por. wyżej).

d) **Wartość mądrości.** Na szczególną uwagę zasługuje nauka Koheleta o mądrości. Kohelet sam jest mędrce (chakam), z rodzaju tych, którzy oficjalnie mądrością się zajmowali. Dlatego też o mądrości wiele mówi. Znaleźć mądrość prawdziwą, przekonać się, na czym ona polega — oto jeden z celów, jakie chciał osiągnąć; Bóg bowiem sam włożył w serce człowieka pragnienie dojścia do mądrości:

1,13

Skierowałem umysł swój ku temu,
By zastanawiać się i badać co do mądrości
Wszystko, co dzieje się pod niebem.
Dał Bóg to przykre zajęcie ludziom,
By się nim trudzili.

Pragnienie to jednak, podobnie jak pragnienie szczęścia, nie może być przez nic w świecie w zupełności zaspokojone: Kohelet szukał mądrości na różnych drogach — ale szukał jej daremnie. Nabył wprawdzie mądrości więcej, niż wielu innych, którzy mędrkami się nazywają (1,16), ale właśnie dlatego lepiej, niż inni, poznał, że mądrość, która by odsłoniła człowiekowi wszystkie tajemnice życia, jest nieosiągalna. Gdyby nawet „mędrzec“ jakiś twierdził, że znalazł mądrość, to twierdzenie jego jest tylko złudzeniem (8,17). Stąd i mądrość podpada pod kategorię marności, w tym mianowicie znaczeniu, że nie prowadzi ona człowieka do pełnego poznania prawdy i nie daje mu dlatego możliwości zaspokojenia wszystkich jego pragnień. Bo i mędrzec nie może przewidzieć przyszłości (2,19); nawet mądrość nie zapewni człowiekowi nabycia trwałych wartości (2,21); młodzieniec mądry, chociaż doszedł dzięki swej mądrości do władzy królewskiej, nie zdołał sobie jednak zaskarbić trwałego miru u ludu (4,16); i mędrzec da się przekupić (7,7); często nie mądrość zapewnia powodzenie, ale przynosi je przypadek (9,11 nn.); bywa nawet, że głupota więcej waży, niż mądrość (10,1); wreszcie śmierć nie robi różnicy między mędrcom a głupcem (2,13—16).

Ale i w tym wypadku chodzi tylko o marność w znaczeniu względnym. Mądrość sama w sobie przedstawia wielką wartość w życiu (por. wyżej); jest ona darem Bożym:

2,26

Człowiekowi, który Mu jest miły,
Daje On mądrość i wiedzę i radość.
A grzesznikowi daje to zajęcie,
By zbierał i gromadził i dał temu,
Który jest dobry w oczach Bożych.

Mądrość trzeba sobie dlatego cenić (8,1). Na ogół ma ona przecież wyższość nad głupotą (por. wyżej). Skoro jednak człowiek stara się własnym wysiłkiem ją osiągnąć (a wielu zdaje się, że jest to możliwe), spotyka go rozczarowanie, bo tajemnic świata człowiek nie zgłębi:

7,24

Niedostępne jest to, co istnieje,
I niezgłębione — któż może to zbadać?

7,29

Oto, co stwierdzam:
Bóg uczynił ludzi prostymi,
A oni szukają rozlicznych zagadnień.

Mądrym może się więc człowiek nazywać właściwie tylko wtedy, gdy w życiu swoim nie sprzeciwia się planom Bożym. Stąd rozumiałą jest rzeczą, że wyraz mądrość przyjął z czasem znaczenie synonimu dla oznaczenia pobożności.

RZEKOME BŁĘDY DOKTRYNALNE

Łatwo zrozumieć, dlaczego wielu uważa Koheleta za przedstawiciela pesymizmu. Spotykamy bowiem u niego cały szereg twierdzeń, które by śmiało można włożyć w usta najskrajniejszego pesymisty. Całe życie nazywa Kohelet „marnym“; nie ma na świecie sprawiedliwości; możni uciskają biednych (4,1—9); człowiek nie może zmienić biegu wypadków (r. 1); stąd Kohelet nawet znienawidził życie, a śmierć przynosi nad życie (por. wyżej); najlepiej zaś w ogóle się nie narodzić:

6,3—5

Gdyby kto zrodził nawet stu synów
I żył wiele lat
I liczne były dni jego lat,
A dusza jego nie nasyciła się dobrem
I nawet pogrzebu by nie miał —
Powiadam: Szczęśliwszy od niego nieżywy płód.
Bo przyszedł w nicości,
Odhodzi zaś w ciemności,
A imię jego w ciemności zakryte;
I nawet słońca nie ujrzął
I nie wie niczego;
On większy ma spokój, niż tamten.

Kto te tylko wypowiedzi Koheleta, rozpatrywane same w sobie, bierze za podstawę oceny jego światopoglądu, ten oczywiście musi widzieć w nim zdecydowanego pesymistę. Ale też właśnie ocena taka jest bardzo jednostronna. Kohelet wskazuje bowiem również na dodatnie strony życia: mimo wszystko jednak:

11,7—8

Przyjemne jest światło
I miło oczom widzieć słońce.
Tak więc, jeżeli człowiek wiele lat żyje
Ze wszystkich niech się cieszy.

Jednostronnie rozpatrują treść księgi również ci, którzy uważają Koheleta za wyznawcę epikureizmu. Prawdą jest, że Kohelet zaleca

używanie życia, a rada ta jest nawet jednym z rezultatów jego dociekań filozoficznych, tak że częściej powtarza, iż „nic lepszego dla człowieka, niż żeby jadł i pił“ i cieszył się w swym życiu.

Ale używanie to ma zakreszone przez Boga granice, „bo któż, to może jeść, któż może używać, od Niego niezależny?“ (2,25). Dlatego też autor wyraźnie potępia bezmyślne, czy wyrachowane, a niepohamowane używanie życia (r. 2), a młodzieńcowi radzi wprawdzie użyć młodych lat, ale każe mu równocześnie pamiętać przy tym, że kiedyś go Bóg będzie sądził (11,9—12,1). Tak pojęte używanie zaś dalekie jest od głoszonego przez Epikura hedonizmu.

Próbowano też wykazać, że Kohelet hołduje zasadom sceptycyzmu. Nie brak bowiem u niego również wypowiedzi, które zdawałyby się potwierdzać to zdanie. Nie udało mu się dojść do poznania, na czym polega właściwie szczęście; człowiek nie może poznać, na jakich zasadach Bóg rządzi światem; mądrość właściwie jest nieosiągalna.

Z drugiej jednak strony przyznaje także, że mądrość nie jest bez znaczenia; że jednak można poznać pewne przejawy działania Bożego w świecie; że Bóg daje człowiekowi życie i kładzie życiu kres; że Bóg jest dawcą bogactw i radości. Uznaje również różnicę między dobrem a złem, między sprawiedliwością a niesprawiedliwością; wie, że Bóg wynagradza już za życia sprawiedliwego, a karze grzesznika i że w każdym razie będzie sądził kiedyś człowieka z każdego jego czynu. Kohelet stoi więc na stanowisku, że poznanie ma swoje granice, ale stanowisko to dalekie jest od właściwego sceptycyzmu czy agnostycyzmu.

Nie wszystkie twierdzenia pesymizmu, epikureizmu czy sceptycyzmu są błędne. Otóż Kohelet zgadza się ze wszystkimi tymi kierunkami w tym, co w nich jest zgodne z prawdą, dając przez to dowód, że zna życie we wszystkich jego przejawach. Właśnie on nie ujmuje zagadnień jednostronnie; patrzy na świat i życie realistycznie, a jego umysł szeroki i głęboki umie wyrobić sobie o wszystkim własny sąd. Przyznać jednak trzeba, że w przedstawieniu światłocieni życia Kohelet silniej podkreśla jego strony ciemne, by przez wykazanie, jak małym jest człowiek wobec Boga, tym pewniej osiągnąć swój cel: utwierdzić czytelnika w bojaźni Bożej.

POEZJA KSIĘGI

Sporną jest rzeczą, czy księgę Koheleta zaliczyć do prozy, czy do poezji hebrajskiej. Już Septuaginta zalicza ją do ksiąg poetycznych, podczas gdy masoreci nie stosują w niej znaków akcentowych, stoso-

wanych w księgach poetycznych. W nowszych zaś czasach zdania w tym względzie dlatego są tak rozbieżne, że nie zdołano w ogóle jeszcze zbadać dostatecznie, na czym polega istota poezji hebrajskiej. Nie łatwo dopatrzeć się w księdze Koheleta ściśle określonych form, w które autor ujmuje swe myśli. Nie dorównuje ona np. poezji psalmów. Łączy ją jednak pewne podobieństwo z księgą Joba, a większe jeszcze z księgą Przysłów. Trudno też nie zauważyć w niektórych partiach pewnych wyrazów formy odróżniających się wyraźniej od prozy. Przyjrzyjmy się dla przykładu jednej z nich, w której autor w pięknych obrazach przedstawia udreki starości:

12,1—8

Pomnij na Stwórcę swego w dniach swej młodości,
 Zanim jeszcze przyjdą dni złe
 I nadejdą lata, o których powiesz:
 „Nie mam w nich upodobania“;
 Zanim zaćmi się słońce i światło
 I księżyc i gwiazdy,
 I chmury powrócą po deszczu;
 W czasie, gdy trząść się będą stróże domu
 I uginać się będą silni mężowie
 I będą ustawały mielące, bo ich ubędzie
 I zaćmią się patrzące w oknach;
 I zamkną się drzwi na ulicę,
 Podczas gdy łoskot młyna przycichnie
 I podniesie się do głosu ptaka,
 I wszystkie córy śpiewu przymilkną;
 Odczuwać się nawet będzie lęk przed wzniesieniem
 I strach na drodze;
 I drzewo migdałowe zakwitnie,
 I ociążała stanie się szarańcza,
 I pękać będą kapary;
 Bo zdążyć będzie człowiek do swego wiecznego domu
 I kręcić się już będą po ulicy płaczki;
 Zanim się przerwie srebrny sznur
 I stłucze się czara złota
 I dzban się rozbije u źródła
 I w studnię kołowrot złamany wpadnie;
 I wróci się proch do ziemi, tak jak nią był,

A duch powróci do Boga, który go dał.
 Marność, tylko marność — powiada Kohelet —
 Wszystko jest marnością.

Zauważyć tu możemy pewną gradację. Po ogólnym porównaniu starości z okresem zimowym przedstawione są w pięknych alegoriach dolegliwości wieku starczego, a wreszcie sama śmierć. Niektórzy, idąc za Midraszem, widzą i w pierwszym obrazie alegorie: słońce = blask oblicza, światło = czoło, księżyc = nos, gwiazdy = policzki; raczej jednak chodzi tu tylko o porównanie starości z zimą, tj. okresem deszczów, kiedy to słońce, księżyc i gwiazdy kryją się za chmurami. Powracające po deszczu chmury obrazują beznadziejność w życiu starca.

Starzec przyrównany jest dalej do domu, w którym stopniowo ustaje życie. Poszczególne mieszkańcy domu oznaczają różne części ciała: „stróż domu“ — ramiona lub ręce, które u starca się trzęsą; „silni mężowie“ — nogi; „miałące“ — zęby, których starzec ma już nie wiele; „patrzące w oknach“ — oczy; „drzwi“ — usta, które się u starca rzadko tylko otwierają; „łaskot młyna“ — mówienie, u starca często nieco piskliwe; „córy śpiewu“ — głos wzgl. poszczególne tony.

Większą trudność przedstawia tłumaczenie następujących wierszy. Już św. Hieronim powiada, że tu „diversa omnium explanatio fuit, et tot paene sententiae, quot homines“. Najprawdopodobniej kwitnące drzewo migdałowe jest obrazem siwizny starca, gdyż kwiaty tego drzewa, początkowo różowe, przechodzą stopniowo w kolor biały. Szarańcza oznacza grzbiet, pochylony jakby pod ciężarem. Pęknięcie zaś owoców krzewu kaparkowego obrazuje śmierć, bo tak, jak wypada z nich nasienie, tak duch opuszcza ciało.

W pięknych porównaniach przedstawiona jest wreszcie sama śmierć. Ale i tu trudno orzec, co każde z nich w szczególności oznacza. Złote naczynie zawieszane na srebrnym sznurze może być lampą; gdy lampa spadnie na ziemię, rozleje się oliwa, a płomień zgaśnie. Tak samo dzban, sfluczony u źródła, jak i koło, które wpadnie do studni, mogą być wyrazami ogólnych tylko porównań odnoszących się do końca życia. Niektórzy jednak zarówno starsi jak i nowsi egzegeci widzą i tu obrazy alegoryczne, tłumacząc np. srebrny sznur przez rdzeń pacierzowy, złote naczynie przez czaszkę, dzban przez serce, kołowrot przez narządy oddechowe.

W wierszu ostatnim, który stanowi zakończenie księgi, powtarza Kohelet raz jeszcze refren, którym się księga rozpoczyna, a który przewija się później przez wszystkie zawarte w niej rozważania: wszystko

jest marnością. W słowach tych mieści się bowiem zasadnicza treść całej księgi.

Kto ma możność zapoznania się z księgą w jej brzmieniu oryginalnym, nie będzie widział przesady w twierdzeniu, że zaliczyć ją można do arcydzieł literatury świata.

Ks. KONRAD MARKLOWSKI

NA BIBLIJNYM LIBANIE

Trzy lata niedługo minie od chwili, gdy na chybotliwym pokładzie greckiego statku *Horizonte Azul* (Błękitne oczy) długim spojrzeniem żegnałem malejący szybko w dali port bejrucki i osnuwające się w szaro-błękitne mgły stoki Libanu... Przez półtora roku danym mi było przemierzać stopami wzdłuż i wszerz ów kraj prastary, żyć wśród libańskiego ludu, słuchać i uczyć się jego patriarchalnie brzmiącej mowy...

Dziś z perspektywy trzech lat, pisząc te słowa w zadymionym i tętniącym pracą Bytomiu, widzę znów Liban tak żywo i plastycznie, jakbym go dopiero wczoraj opuścił. Bowiem kraj ten, na każdym niemal kroku przywodzący na pamięć czasy Biblii i Ewangelii, ma coś w sobie, co zniewala duszę przybysza i przywiązuje na zawsze.

Zaledwie siedm lat temu Liban wszedł do grona niezawistych i suwerennych narodów powojennego świata jako rzeczpospolita. Jest to jedna z najmniejszych republik świata, liczy bowiem niewiele ponad milion mieszkańców. Bohaterska ludność maronickich chrześcijan przez długie wieki walcząca o utrzymanie się na powierzchni śmiertelnie ścisnącej fali islamu, odetchnęła pełniejszą pierśią. W herbie państwowym umieścili Libańczycy cedr, jako symbol niezniszczalności, jakby „arkę przymierza między dawnymi a nowymi laty”. Ale równie dobrze mógłby być znaleźć się w herbie Libanu wszędobylski kaktus, który arabska ludność zwie *sabar* tj. cierpliwość. Cierpliwą jest bowiem ludność Libanu. Tysiące lat trwało nad tą ziemią fenicką jarzmo obcego panowania — egipskiego (ok. 3000—1200 przed Chr.), assyryjsko-babilońskiego (ok. 800—539 przed Chr.), perskiego (539—333 przed Chr.), greckiego i seleucydzkiego (333—64 przed Chr.), rzymskiego (64 przed Chr. — 323 po Chr.), bizantyjskiego (323—636 naszej ery), arabskiego (636—1098). Pełną swobodę religijną uzyskali libańscy maronicy za czasów królestwa jerozolimskiego, założonego przez Krzyżowców w la-